S. Żelazny [Sergiusz Kowalski[1]], *Lewica – kryzys tożsamości*, „Krytyka”, 1984, nr 18, s. 56–70.
Hasła przedmiotowe: lewica opozycyjna, myśl polityczna.

Mówi się często i nie bez racji, że wielkie ideologie wynalezione w XIX i zastosowane praktycznie w XX stuleciu były przekleństwem ludzkości. Zarazem stwierdza się z ulgą, że dziś nie tylko stare ideologie umarły lub bliskie są śmierci, ale i że nowe nie powstają – że współczesne społeczeństwa, z widomym dla siebie pożytkiem odstąpiły od tej szczególnej formy zbiorowego szaleństwa. Tytuł polskiego wydania głośnej książki Raymonda Arona, *Koniec wieku ideologii*, zdaje się mieć sens tyleż opisowy, co wartościujący.

Marks, jak wiadomo, posługiwał się pojęciem „ideologia” w znaczeniu ściśle pejoratywnym – dla określenia fałszującego recepcję rzeczywistości usystematyzowanego zestawu poglądów; współcześnie ogólne to pojęcie swój niewątpliwie negatywny posmak zawdzięcza przede wszystkim /nie pierwszy to żart w historii/ trwałemu skojarzeniu z marksizmem właśnie. Europejski totalitaryzm w obu wersjach – komunistycznej i faszystowskiej – ujawnił złowrogą moc zawartą w zespoleniu globalnego światopoglądu, jednoznacznie i autorytatywnie dzielącego świat na absolutne dobro i absolutne zło, z receptą polityczną zapowiadającą wyznawcom rychłe i ostateczne zwycięstwo tego, co za dobro uważają. Totalitarna obietnica zdolna była mobilizować milionowe masy, popychać je do wielkich wysiłków i wielkich zbrodni; mogła też zawładnąć umysłami intelektualistów, sprawić by myśleli i postępowali w sposób jaskrawo sprzeczny z elementarnymi zasadami etyki, w której wyrośli, którą dotąd szanowali. Jawny nihilizm hitlerowskiej doktryny dojrzał i zatryumfował w kraju Gothe'go, Manna i Einsteina. Marksowski humanizm okazał się niesprzeczny z leninizmem-stalinizmem w stopniu niewykluczającym akceptacji tego ostatniego przez tak skądinąd wybitnych europejskich intelektualistów i twórców, jak Silone, Garaudy, Auden, Picasso, Koestler /listę tę można znacznie przedłużyć, zwłaszcza jeśli dołączy się tych wszystkich, którzy – jak Orwell, czy Sartre – udzielali Związkowi Radzieckiemu politycznego poparcia/; flirt ich wszystkich z komunizmem – acz przejściowy i w wielu przypadkach uwieńczony wnikliwą charakterystyką własnych błędów – świadczy przede wszystkim o słabości barier Europy przed regresem w barbarzyństwo. Wiele argumentów potwierdza przypuszczenie, że istnieją w europejskiej filozofii i myśli politycznej stare wątki, których usystematyzowaną kulminacją był marksizm; chroni od samozadowolenia wiedza o tym, że marksistowska teoria i komunizm stanowiący jedyną znaną jej realizację, niezależnie od swoich

[1] Sergiusz Kowalski (ur. 1953) – polski socjolog, działacz opozycji demokratycznej PRL. Aresztowany w czasie strajków 1980, uwolniony na mocy porozumień sierpniowych, w stanie wojennym internowany.

symbiotycznych związków ze wschodnim despotyzmem, korzeniami tkwią – pospołu z humanizmem, tolerancją, szacunkiem dla demokracji i umiłowaniem wolności – w europejskiej tradycji i historii. Dość współcześnie brzmią napisane w XVIII wieku i dotyczące teoretyków Rewolucji Francuskiej słowa Edmunda Burke'a[2]: *Their humanisty is at their horizon – and like the horizon, it always flies before them* /humanizm jest ich horyzontem i – jak horyzont – stale przed nimi umyka/.

W ostatnich dziesięcioleciach marksizm – jako filozofia polityczna, doktryna społeczna i program ekonomiczny – wszedł w schyłkowy okres postępującego i, jak się wydaje, nieodwracalnego procesu rozkładu; przestaje być inspirującym intelektualnie i bez przymusu wybieranym światopoglądem, zarazem, traci polityczną atrakcyjność, zdolność organizowania światowej opinii publicznej na rzecz komunizmu i ZSRR. Fakt ten dostrzegany jest dość nierównomiernie lecz coraz wyraźniej, zarówno na Wschodzie, jak na Zachodzie. Ze zrozumiałych względów proces rozkładu postępował szybciej w krajach Europy Wschodniej; w Polsce ostatnimi marksistami, marksizm traktującymi niekoniunkturalnie, z intelektualną i praktyczna konsekwencją /tj. z zamiarem stosowania tej filozofii jako narzędzia krytycznej analizy stosunków politycznych panujących w krajach „realnego socjalizmu"/ byli, zwani rewizjonistami, intelektualiści, dla których początkiem końca „przygód z dialektyką" był najdalej marzec 1968 r.[3] /późniejsze próby tego rodzaju mają wszelkie cechy epigonizmu i nie są godne uwagi/. Wśród intelektualistów zachodnich wielu jest jeszcze wierzących i praktykujących marksistów; zarazem coraz mniej ludzi na Zachodzie objawia gotowość do usprawiedliwiania radzieckiej polityki np. w Polsce i w Afganistanie. Proradzieckość zdaje się ustępować na rzecz nietożsamego z nią antyamerykanizmu, zanikają też maoistowsko-trockistowskie aberracje niedawno jeszcze osobliwie rozpowszechnione w środowiskach młodzież akademickiej. Jakkolwiek są to zjawiska pocieszające, nie należy popadać w przesadny optymizm. Polemika z marksizmem i prezentacja rzeczywistego oblicza rządzącego komunizmu potrzebne będą dotąd, dokąd narody żyć będą w ich złowrogim cieniu, dokąd ostatni uczciwi i rozgarnięci luzie dawać będą posłuch kryjącej totalitarne zagrożenie filozofii – wierzyć w prospektywny mit wolnego od trosk i sprzeczności społeczeństwa bezklasowego, ufać w zbawienny charakter rewolucji ryczałtem znoszącej wszelkie zło dzisiejsze i przyszłe, gardzić kulturą, która wyrosła na krzywdzie i poniżeniu mas pracujących, gardzić też niedoskonałą, pozorną, burżuazyjną wolnością, w imię wolności prawdziwej, tj. takiej, której więcej jest /potencjalnie przynajmniej/ w radzieckich łagrach niż w kapitalistycznych fabrykach.

Jest zajęciem co najmniej pożytecznym polemizowanie z sympatykami komunizmu, których oburzają wyzysk i dehumanizacja na Zachodzie, i którzy właśnie z

[2] Edmund Burke (1729–1797) – irlandzki filozof, twórca nowoczesnego konserwatyzmu, zażarty krytyk rewolucji francuskiej.

[3] Marzec 1968 – nazwa protestów społecznych wywołanych demonstracjami studenckimi w obronie wolności słowa w dniach 8–23 marca 1968. Wystąpienia miały miejsce w wielu miastach kraju i zostały brutalnie stłumione przy użyciu milicji. Ich uczestników represjonowano.

tej racji popierają wyzysk i dehumanizację gdzie indziej. Niemniej mój obecny zamiar jest zgoła odmienny: chodzi mi o obronę lewicy, ściślej, lewicowej postawy intelektualnej, która w obliczu kompromitacji marksistowskiej doktryny i komunistycznej praktyki zagrożona jest nie tyle rozkładem i upadkiem, co utratą możliwości wyrażania właściwych jej treści. Moje dalsze rozważania mają w stosunku do krytyki marksizmu charakter implementarny, nie polemiczny.

x

Mianem „lewicy" tradycyjnie określa się szeroki i wewnętrzne zróżnicowany nurt polityczny, do którego – mimo istotnych /zwłaszcza z punktu widzenia zainteresowanych/ rozbieżności – zaliczani są pospołu członkowie oraz sympatycy partii socjalistycznych, socjaldemokratycznych i komunistycznych /także anarchiści i tzw. nowa lewica/; całość taka zdefiniowana jest w oparciu o wyróżnik ideowy – pewną sumę wspólnych i typowych przekonań. Różnice dzielące współcześnie socjaldemokratów od komunistów są tak znaczne, że użyteczność zbiorczego pojęcia może budzić uzasadnione wątpliwości. Kłopotów tego rodzaju nie uniknęły wszystkie niemal tradycyjne kategorie polityczne; np. w sprawie liberalizmu F. A. Hayek notuje: *Coraz bardziej zdaje sobie sprawę, że używanie tego słowa bez długich wyjaśnień wywołuje zbyt wiele nieporozumień i że jako hasło staje się ono bardziej balastem niż źródłem siły*. W krajach wschodnioeuropejskich, gdzie nie istnieje autentyczne, legalne życie polityczne, sytuacja jest szczególnie trudna; w materii ideologicznej panuje wielkie pomieszanie pojęć i silna jest pokusa, by w imię ratowania kultury politycznej zaniechać dalszego posługiwania się słowami, które wskutek nieszczęśliwych perypetii dziejowych utraciły „służebną rolę nosiciela sensu", tj. zdolność wyróżniania w obszarze dostępnych idei pewnych sensownych, i jako sensowne odbieranych, całości. Pojęcia „prawica" i „lewica" odniesione do rzeczywistości politycznej krajów komunistycznych miałyby być według wielu takim właśnie nieużytecznym i mylącym reliktem.

Pierwszy tedy kłopot z lewicą jest natury definicyjnej i wiąże się z utrudnieniem ideowej identyfikacji w warunkach rządów komunistycznych. Ci, dla których „być albo nie być" lewicy nie jest osobistym problemem proponują najczęściej rozstrzygnięcie tautologiczne, zgodnie z którym lewicę stanowić mają ci wszyscy, którzy sami siebie do niej zaliczają /proszę bardzo – powiadają – różne są gusta/. Przeciwko takiemu rozwiązaniu przemawiają dwa istotne argumenty: zawiera ono, po pierwsze, ukrytą sugestię, że różnice dzielące ludzi identyfikujących się z lewicą są pomijalne, ponieważ wynikają jedynie ze stopnia nasilenia pewnego identycznego we wszystkich przypadkach umysłowego zboczenia; po wtóre, rozwiązanie to wbrew rzeczywistości, zakłada zgodność deklaracji i przekonań /w Polsce np. lewicą mieni się PZPR, partia, która w nazwie ma przymiotnik „robotnicza", była komunistyczną, by wreszcie w następstwie procesu stopniowej dezideologizacji stać się tworem porównywanym

niekiedy do przedwojennego BBWR/. Problem nie jest wyimaginowany; w rzeczy samej, opozycjonistom identyfikującym się z lewicą, a składającym dowody niechętnego delikatnie mówiąc nastawienia wobec komunistycznego ustroju i komunistycznej władzy, przypisywano wielokrotnie polityczną lub ideową więź z tą władzą /np. jej liberalną frakcją/. Aczkolwiek przeżywany przez lewicę kryzys tożsamości jest faktem, nie sądzę by niektórzy idee lewicy miały być bez żalu pomieszczone w obszernym śmietniku ludzkiej myśli. Prawda, że nie każda zamierająca idea godna jest obrony. Nie wszystko, co istnieje przez sam ten fakt wartościowe lub naturalne. Niemniej na uwagę zasługuje okoliczność, iż nawet w warunkach braku swobód parlamentarnych i pluralizmu politycznego tradycyjne podziały – w tym podział na lewicę i prawicę – rekonstruują się z zastanawiającą wyrazistością na płaszczyźnie czysto ideowej. Współcześnie postawa lewicowa jest w Polsce realną i wybieraną możliwością – również w obrębie opozycji, gdzie żadne ograniczenia cenzuralne nie hamują wolnej ekspresji poglądów. Ci, którzy wiedzą z doświadczenia na czym polega ustrój komunistyczny, mają szansę głębszego wglądu w rzeczywistą treść lewicowości. Pozostawili za sobą wiele złudzeń: m.in. to, że istnieje prosta i wolna od niebezpieczeństw droga do realizacji społecznych ideałów lewicy /mniemanie, że jedyną istotną przeszkodą są „siły reakcji", jest pierwszym i najpoważniejszym błędem lewicy zachodnioeuropejskiej, która notorycznie lekceważy cudze, tj. nasze doświadczenie/. Empirycznie sprawdzona wiedza o totalitarnym zagrożeniu tkwiącym w dogmatycznie zabsolutyzowanej wersji politycznego projektu lewicy rodzi sceptycyzm, który nie musi jednak prowadzić do totalnego zakwestionowania wszystkich wartości i koncepcji zawartych w lewicowej myśli, dawnej i dzisiejszej. Nie jest metafizycznym nadużyciem próba wyodrębnienia z uwikłanego w historię i polityczną doczesność pojęcia lewicy jego istotnego, nieredukowalnego do aktualiów sensu. Sądzę, że sens taki istnieje, że jest możliwe – w rozumieniu logicznym i moralnym – opcja lewicowa, specyficzny styl myślenia zbudowany na swoistej siatce pojęć i wartości, że nie stanowią one odrażającego pomnika głupoty, złe woli i nieprawości. Ów styl myślenia i to, co bywa określane mianem etosu lewicy nie jest sumą racjonalizacji dorabianych *ex post* do niezbyt udanych politycznych wyborów /chcieliśmy dobrze/, lecz czymś bardziej pierwotnym od wszelkich /różnych zresztą/ politycznych programów. W warunkach skrajnych okazuje się, że możliwa jest lewica bez ideologii – tj. bez globalnego systemu poglądów oraz bez jednoznacznie sprecyzowanego programu – spojona wspólnotą odczuć, pragnień i resentymentów. Obserwacja życia społecznego pozwala stwierdzić, że wartości polityczne nie są klockami, które można by składać razem wedle upodobania, przeciwnie, że przejawiają one skłonność do grupowania się we względnie trwałe aglomeraty; tak też jest z wartościami swoiście lewicowymi, które tylko w zespoleniu mogą trwać i oddziaływać na życie i świadomość społeczeństw.

Czym jest lewica? Czym jest owo godne przechowania residuum lewicowości? Adam Michnik[4] we wstępie do swojej głośnej w Polsce książki *Kościół, lewica, dialog* pisze tak: *opozycja składa się z tych, których opozycyjność wynika z przekonania o wyższości systemu kapitalistycznego nad jakimkolwiek innym, i z tych, których programem jest idea demokratycznego socjalizmu. Świadom jestem, jak bardzo upraszczam, ale trzymając się tego uproszczenia powiem jeszcze, że lewicę utożsamiam z tymi drugimi. Tak pojmowana lewica głosi idee wolności i tolerancji, idee suwerenności osoby ludzkiej i wyzwolenia pracy, idee sprawiedliwego podziału dochodu narodowego i równego startu dla wszystkich; zaś zwalcza: szowinizm i ucisk narodowy, obskurantyzm i ksenofobię, bezprawie i krzywdę społeczną. Program lewicy to program antytotalitarnego socjalizmu.*
Z powodu tego m.in. fragmentu Michnik spotkał się zarzutem, że komponuje pojęcie lewicy tak, by zmieściło się w nim wszystko, co dobre, że daje do zrozumienia, iż wymienione, piękne niewątpliwie hasła, są wyłącznie własnością lewicy, a nie ogółu uczciwie i rozsądnie myślących ludzi. Sprawa nie jest prosta. Z biegiem czasu niekomunistyczna lewica, szukająca formuły, powiedzmy, humanistycznego socjalizmu, uzupełniała swój ideowy program elementami nieswoistymi. Przytoczone zestawienie zawiera idee i wartości dobrane podług dwojakiego kryterium: są tu te, które przynależą do rdzenia lewicowej tradycji i te, które odróżniać mają niezależną, demokratyczną lewicę od pseudolewicowej, totalitarnej partii. Łączne ich zaprezentowanie może razić tych, których opozycyjność i antytotalitaryzm wynika z odmiennych zapatrywań i mieści się w innej niż lewicowa tradycji. Nie zmienia to faktu, że opis dany przez Michnika jest w zarysie trafny, choć niekompletny. Nie pretenduję do wyczerpania tematu, nie sądzę nawet, bym miał powiedzieć coś nowego. Postaram się jedynie przypomnieć kilka charakterystycznych wątków lewicowego światopoglądu.

Przyjęcie, że możliwy jest postęp w dziedzinie stosunków politycznych i społecznych nie musi być tożsame ani z przeświadczenie, że mocą ogólnych praw rozwoju jest on nieuchronny /i niezależny od świadomego ludzkiego wysiłku/, ani też z wiarą w jego zbawienny finał – w ziemski raj i kres i historii. Lewica w postęp wierz lub postępu pragnie. Wiara ta i pragnienie mogą być nacechowane umiarkowaniem i wolne od fatalizmu. Leszek Kołakowski[5] */Jak być konserwatywno-liberalnym socjalistą? Katechizm/* pisze tak: *Myślimy na sposób socjalistyczny sądząc /.../ że jest obłudą i zamachem na zdrowy rozsądek wnioskować z niemożliwości doskonałego i bezkonfliktowego społeczeństwa, iż każda istniejąca forma nierówności jest nieuchronna i każda forma zysku usprawiedliwiona. Historiozoficzny pesymizm, z którego na mocy*

[4] Adam Michnik (ur. 1946) – polski historyk i publicysta. Działacz opozycji demokratycznej w PRL, członek KOR, współpracownik pism drugiego obiegu, więzień polityczny w PRL.
[5] Leszek Kołakowski (1927–2009) – polski filozof, historyk idei, pracownik Uniwersytetu Warszawskiego. Od 1968 na emigracji, gdzie wykładał m.in. na Uniwersytetach Oksfordzkim, Yale i Berkeley.

osobliwego rozumowania wynika, iż progresywny podatek jest hańbą i skandalem jest równie podejrzany jak historiozoficzny optymizm, na którym zbudowany został archipelag Gułag.

Podział na tych, którzy wierzą, że świat zmierza ku gorszemu, a więc że to, co tradycyjne, jest dobre /lub przynajmniej mniej ryzykowne/, oraz tych, którzy pragną zmiany jest nader stary. Niezgoda na świat zastany, na wszystko, co w nim złe, jest pierwszym i głównym wyznacznikiem lewicowości. Niezgoda ta oznacza niepokój, stałe nieukontentowanie tym, co jest, pragnienie świata lepszego i bardziej ludzkiego, tj. takiego, w którym potencjalne możliwości człowieka zyskają lepsze perspektywy realizacji i rozwoju. Najbardziej lewicowy ze znanych mi ludzi w Polsce, Jacek Kuroń mawiał /i chyba też napisał/, że póki żyje w Polsce rządzonej przez totalitarny komunizm, będzie walczył o odbudowę systemu demokracji parlamentarnej; gdy ta stanie się rzeczywistością działać będzie – prawdopodobnie nadal w opozycji – na rzecz dalszej ewolucji systemu w kierunku samorządności i uspołecznienia demokratycznego państwa. Ów niespokojny duch lewicy wnosi pierwiastek fermentu, jest czynnikiem strzegącym zbiorowości ludzkie przed stagnacją, przed ograniczeniem pola widzenia do wczoraj i dziś.

Jeśli od konserwatystów dzieli lewicę gotowość do poszukiwań nowych, może lepszych urządzeń społecznych, to tym, co odróżnia ją od liberałów, jest nieco odmienne pojmowanie kwestii wolności, ściślej – tego, jak wolność ma się realizować. Mówi się, że projekt lewicy jest kolektywistyczny, podczas gdy liberalizm buduje swój program społecznych wokół idei indywidualnej wolności. Kolektywizm to brzydkie słowo, kojarzące się z wiejskimi spółdzielniami produkcyjnymi, obowiązkowymi uniformami w maoistowskich Chinach i innymi tego rodzaju przejawami tłamszenia jednostki przez zbiorowość. Przyjmijmy, że ciesząca oko kaprala szara jednolitość tłumu karnie skandującego słuszne hasła nie była i nie jest ideałem lewicy, i z tym założeniem rozważny różnice między lewicą a liberałami dotyczące wolności. Optymizm XIX-wiecznych teoretyków, zarówno socjalizmu jak liberalizmu, nie sprawdził się; współcześnie można mówić raczej o odmiennym rozłożeniu akcentów niż o konkurencyjnych, kompletnych projektach ładu społecznego. Współczesny liberał wie, że niemożliwe jest społeczeństwo zbudowane konsekwentnie opierając się na leseferyzmie /w pewnym stopniu dotyczy to nawet fundatorów doktryny neoliberalnej, uczestników paryskiego Kolokwium Waltera Lippmanna/, nie mniej skłonny jest dążyć do zminimalizowania interwencji państwa w sprawy obywateli, godzić się na nierówności, we wszelkich poczynaniach kompensacyjnych widząc potencjalne przynajmniej zagrożenie dla wolności jednostki – zapowiedź leczenia jednej choroby inną, po stokroć gorszą. Liberał widzi przede wszystkim jednostkę, następnie – skoro jest już tak, że ludzie żyją społecznie – zastanawia się, jak sprawić, by wymogi zbiorowego bytowania nie zagrażały indywidualnej wolności. Lewica kładzie akcent na społeczną naturę człowieka i w konsekwencji poszukuje takich form ładu zbiorowego, gdzie nie tylko wyjściowa pozycja społeczna, ale i to, co można by nazwać

„siłą przebicia" nie limitowałoby zdolności twórczych, ekspresji ludzkiej osobowości; warunki mają w możliwie najwyższym stopniu zapewnić każdemu optymalne funkcjonowanie, nie takie tylko, jakie będąc wolnym zdołałby sobie wywalczyć w społecznej dżungli. Czym innym jest wolność indywidualna, czym innym warunki i urządzenia ustrojowe, które czynią je powszechnie dostępnym dobrem. Pogląd ten lewica łączy z przeświadczeniem, że więcej jest w naturze ludzkiej skłonności sprzyjających kooperacyjnej wizji ładu społecznego, niżby można było sądzić na podstawie dotychczasowych niepowodzeń, na jakie napotykały próby ustanowienia ustroju opartego na racjonalnym współdziałaniu, a zarazem funkcjonalnego i zapewniającego ludziom nie mniej wolności niż klasyczny kapitalizm. Warto zauważyć, że odnosi się to również do klasycznego /wyposażonego w teoretyczną podbudowę/ anarchizmu, który postulując zniesienie państwa projektował ludzkość złożoną z lokalnych społeczności opartych na współdziałaniu i współdziałających ze sobą. Niezależnie od zróżnicowania poglądów cała lewica kładzie nacisk na element współpracy i przestrzega przed bezkrytycznym zawierzeniem naturalnym mechanizmom.

Uczucie litości, jakie budzi widok nędzy i cierpień mas, bywało potężnym motorem rewolucji /por. H. Arendt, *On Revolution*, rodz. *The Social Question*/, było też zapewne czynnikiem odpowiedzialnym za ewolucję XIX-wiecznego liberalizmu /znacznego jego odłamu/ w kierunku wyznaczonym przez socjalizm. Jednym z efektów tego procesu jest pewna konfuzja terminologiczna: o ile w USA z pojęciem neoliberalizmu wiązane są potocznie treści socjaldemokratyczne, europejski neoliberalizm Hayeka i von Missesa bliski jest raczej konserwatyzmowi. Zamiar wyodrębniania ze złożonego obszaru idei znaczących całości zawsze zagrożony jest pewną dowolnością. Z tym zastrzeżeniem wolno jednak uznać, że współczucie jako idea regulująca zachowania polityczne jest bardziej charakterystyczne dla „idealnego typu" lewicy, podobnie jak obawa przed zagrożeniem jakie niesie z sobą kooperacja/niszcząca autentyzm i homeostazę życia zbiorowego/, jest swoistym składnikiem liberalizmu w czystej postaci. Istnieje duża różnica między psychologiczną skłonnością do pomagania bliźnim i marksowską tezą o tym, ze równość jest nieodzownym warunkiem prawdziwej wolności /różnica między poziomem czysto jednostkowych dyspozycji i poziomem ideologicznym/. Potoczna obserwacja potwierdza jednak, że ludzie o lewicowych zapatrywaniach wykazują zwykle życzliwe zainteresowanie losem słabszych, angażują się po stronie mniejszości etnicznych, rasowych, wyznaniowych; odruchowo /tj. bez względu na racjonalne przesłanki/ skłonni są popierać Irlandczyków przeciwko Anglikom, Wietnam przeciw USA, Afganistan przeciw ZSRR, czarnych przeciw białym, bitych przeciwko bijącym. Bywają pacyfistami, rzecznikami emancypacji kobiet, przeciwnikami kary śmierci /wynika to zapewne również z nadreprezentacji inteligencji humanistycznej/, organizatorami opieki społecznej. Ta ze wszech miar godna szacunku postawa nie musi być, i zapewne

najczęściej nie jest, efektem właśnie lewicowych zapatrywań /pragnę zaznaczyć, że nie twierdzę tu jakoby więcej było ludzi przyzwoitych na lewicy niż gdzie indziej/; w przypadku lewicy jest ona jednak, by tak rzec, immanentnie wbudowana w światopogląd, inaczej mówiąc, w ramach klasyfikacji St. Ossowskiego mieści się w obszarze wartości uznawanych.

Człowiek twórczy i aktywny, *homo creator* i *homo politicus*, świadomy pan samego siebie i swego świata, jest nieusuwalnym składnikiem etosu lewicy. O tym, że ideał taki wykracza poza aktualizację obecną w marksistowskiej antropologii łatwo przekonać się studiując dzieje wątku faustowskiego w kulturze europejskiej lub, na przykład, twórczość szkoły frankfurckiej /por. esej J. Habermasa, *Technika i nauka jako „ideologia"*/ z jednej strony, z drugiej zaś pisarstwo wolnej od podejrzeń o marksizowanie H. Arendt. Jest czymś godnym uwagi jej niewątpliwa sympatia dla idei rad, utopii aktywistycznej i humanistycznej zarazem, wyrastającej w rewolucjach i przez rewolucje /wszystkie/ natychmiast po swych narodzinach uśmiercanej – jedynej utopii, która nie była dziełem *les hommes des lettres*, lecz mas. Wielkie wydarzenia dziejowe uruchamiają polityczną aktywność rzesz /tłumów – jak wolą mówić, ci którzy się ich obawiają/; elementem lewicowej wiary jest przekonanie, że aktywność ta jest /winna być/ naturalnym składnikiem życia społecznego, nie zaś specyfiką okresu destabilizacji. Założenie, że zbiorowości ludzkie wyposażone są w powszechny i naturalny potencjał polityczny aktywności może być efektem ekstrapolacji własnego punktu widzenia, przypisywania własnym cechom indywidualnym waloru uniwersalności; przekonanie, że aktualna rzeczywistość może /i powinna/ być ludzkim wysiłkiem ulepszana lub przetwarzana skłania do praktycznego względnie intelektualnego zaangażowania w życie publiczne. Pozwala też oczekiwać tego od innych; oczekiwanie takie, intelektualnie przetworzone, zyskuje kształt ogólnej, antropologicznej tezy o istotnym znaczeniu praktycznym: inaczej postępuje ten, kto sądzi, że człowiek przede wszystkim pragnie żyć w spokoju, wedle własnych upodobań i zwyczajów, a w sprawy publiczne angażuje się wtedy dopiero, gdy dotykają one bezpośrednio jego życia prywatnego, inaczej zaś ten, kto mniema, że ewentualny brak powszechnej aktywności politycznej jest przejawem dehumanizacji stosunków społecznych, wynika nie z braku chęci, lecz z braku możliwości, z zablokowania ekspresji świadomości politycznej przez przymus lub zwyczaj.

Stosunek lewicy do kwestii narodowej bywa uwarunkowany przez rozmaite partykularne okoliczności. W Polsce żaden budowany na przełomie wieków program polityczny nie mógł uchylać się od zajęcia stanowiska w kwestii niepodległości. Jakkolwiek przejawem skrajnego dogmatyzmu było stanowisko Róży Luksemburg odrzucającej niepodległościowe aspiracje narodu polskiego, był to wszakże dogmatyzm lewicowy; czysta świadomość lewicowa ciąży ku ogólnoludzkiemu uniwersalizmowi, który – jeśli jest jednostronną orientacją – może być źródłem intelektualnych i praktycznych pułapek. Również komuniści lat powojennych

zachowali, co prawda w karykaturalnej formie /spory o koncepcję „narodowych dróg do socjalizmu" i „odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne", używane przez propagandę terminy „internacjonalizm" i „kosmopolityzm", oznaczające odpowiednio słuszną i niesłuszną postać tego samego/ stary dylemat lewicy wahającej się między uniwersalnością i /narodowym/ konkretem. Polska lewica niekomunistyczna nie miała jednak nigdy większych problemów z patriotyzmem. Patriotyzm nie był i nie jest wyłączną własnością narodowców. Światopogląd lewicowy, nie tylko nie jest logicznie sprzeczny z przywiązaniem do własnego narodu, lecz może stanowić podłoże zaangażowania w sprawę narodową; przeświadczenie, że każdemu człowiekowi należny jest los godny człowieka jest całkowicie wystarczającą przesłanką oporu przeciwko wszelkim konkretnym /w tym obejmującym narodową zbiorowość/ formom ucisku i zniewolenia. Nie jest gorszym patriotą ten – powiadają ludzie lewicy – którego patriotyzm ma sankcję opartą na ogólnoludzkich, uniwersalnych wartościach, od tego, kto głosi bezkrytyczne uwielbienie dla własnego narodu, wynosi go /wraz z sobą/ na niebotyczny piedestał i z takich wyżyn spogląda z wyższością na innych, niezdolnych do obcowania z narodowym duchem. Człowiek o lewicowych zapatrywaniach zgodzi się z oczywistą tezą, że naród jest jedną z najważniejszych ludzkich wspólnot, że przez naród, jego historię, kulturę i język jednostka uczestniczy w historii i kulturze powszechnej, uzna wszakże taki pogląd za niekompletny. Więzy i lojalności łączące człowieka ze społecznością, w której wyrósł i w której żyje, jakkolwiek ważnie, niekiedy najważniejsze, nie są ani święte ani jedyne. Społeczeństwo, w którym funkcjonują jedynie skrajne poziomy identyfikacji – z narodem i z rodziną, pomiędzy którymi nie ma miejsca na odrębności etniczne, wyznaniowe, zawodowe, środowiskowe itp. – jest chore i zagrożone degeneracją /nie zaś, jak myślą narodowcy, silne zdrowym narodowym duchem/. Naród, który wyczerpuje się w nieustannym samoutwierdzaniu, który apodyktycznie domaga się od jednostki nieustannych hołdów i poświęceń, składa tym samym dowody słabości i niedowartościowania. Lewica zna i wrażliwa jest na zagrożenia związane z przerostem idei narodowej. Zbędne jest przypominać, że nie tylko w Polsce ludzie lewicy tradycyjnie, z pasją, zwalczali wszelkie odmiany nacjonalizmu, ksenofobii, nienawiść narodową i rasową we wszelkich postaciach, faszyzm, rasizm, antysemityzm. Współcześnie w Polsce stosunek do antysemityzmu jest czułym barometrem ideowym, jest też sprawą nader drażliwą i subtelną. Antysemici istnieją, również 40 blisko lat po totalnej niemal zagładzie społeczności żydowskiej w Polsce. Pomijając jawnych żydożerców /ci radzą sobie dobrze, jako że jeśli brak Żyda, można go mianować/, antysemitów łagodnych i niewojujących /np. takich, którzy widząc Żyda nie mogą nie powiedzieć: o, Żyd!/ odnotujmy istnienie jednej jeszcze kategorii ludzi; utrzymują oni, że antysemityzmu w liczącej się skali nie ma, że jest to problem wyimaginowany – wytwór przewrażliwionej wyobraźni przestraszonych Żydów, filosemitów, a także insynuacja będąca dziełem potwarców narodu polskiego. Pogląd ten, typowy dla narodowo-patriotycznej formacji

ideowej, płynie z jawnego lub ukrytego przeświadczenia, że naród polski ma liczne i wyróżniające go cnoty, w tym stare i chlubne tradycje tolerancji, i że jako taki nie jest zdolny do uczuć rasistowskich.

W sprawie tradycyjnego antyklerykalizmu lewicy i jej niełatwych stosunków z Panem Bogiem odesłać wypada do wspomnianej książki Michnika. Była ona gestem pojednania, nie jedynym, lecz i nieczęstym w stosunkach lewicy z Kościołem. Była też politycznym znakiem czasu i wydarzeniem; wiele z tego, co zostało tam napisane zachowuje aktualność, w tym teza o sojuszu na gruncie polskim laickich sił demokracji z ludźmi Kościoła – we wspólnej sprawie prawdy i wolności. O ile książka Michnika zdawała sprawę z dokonujących się przewartościowań w obrębie części polskiej lewicy, esej Leszka Kołakowkiego *Obecność mitu* był raczej /mówię o funkcjach politycznych/ sumą indywidualnych przemyśleń filozofa; zawarta w nim teza o potrzebie transcendencji, jeśli nawet nie znamionuje przemian zbiorowej świadomości lewicy, to jednak w zestawieniu z nonszalanckim i uproszczonym traktowaniem spraw wiary przez lewicę wcześniejszych generacji jest zjawiskiem co najmniej nowatorskim. Książka ta napisana być mogła przez człowieka, który z lewicy wyrósł i przez lewicę była z uznaniem przyjęta. Stosunek do religii i Kościoła można już obecnie określić jako niejednoznaczny. Istnieją próby intelektualnej syntezy myśli socjalistycznej z katolicyzmem /środowisko miesięcznika *Więź* nawiązującego do francuskie *Esprit* byłoby tu dobrym przykładem/; zarazem rysując obraz świadomości lewicowej trudno pominąć fakt, że tradycyjnie przez nią odczuwanym zagrożeniem był i jest nacjonalizm szukający wsparcia wiary i Kościoła, w Polsce głoszący nie znoszącą sprzeciwu jedność polskości i katolicyzmu. Dyskusja o tym, jak dalece wsparcie takie bywało i bywa udzielane, wykracza poza ramy tego szkicu

x

Zamiar mój jest dwojaki: zrekonstruować uniwersalny etos demokratycznej lewicy – lewicy pojmowanej jako formacja ideowa a nie formacja polityczna, opisać pewien typ wrażliwości intelektualnej, „strukturę myślenia i odczuwania", oraz prześledzić trudności na jakie w różnych warunkach napotykają próby odniesienia tego etosu do rzeczywistości. Można z dostępnego, empirycznego materiału wydobyć zespół cech konstytuujących lewicę jako normę; norma ta jednak winna być odniesiona do realnego świata. Etos jest podłożem, z którego odpowiedzi na konkretne dylematy współczesności wyrastać mogą konkretne poglądy i wybory.

Drugi problem, z jakim musi się uporać polska demokratyczna lewica to jej własna historia.

Mimo ostrego kryzysu tożsamości lewica, również w Polsce, istnieje i nic nie wskazuje na to, by wraz z odrzuceniem komunizmu odrzucony miał być lewicowy styl myślenia. Na sposób w opisanym tu sensie lewicowy myśli i myślał liczący się odłam inteligencji humanistycznej, godna uwagi część intelektualistów – pisarzy, naukowców,

dziennikarzy, wreszcie, najliczniejszy fragment opozycji – większość środowisk zgrupowanych wokół Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR". Wszystkich tych ludzi łączy wspólny sposób reagowania, wspólne sympatie i antypatie; różni stopień radykalizmu, większa lub mniejsza skłonność do ryzyka i wiara w jego sens, większa lub mniejsza porcja złudzeń. Jak na beznadziejnie trudne warunki niszczące wszelką myśl polityczną, lewica wykazuje podziwu godną żywotność. Tryumfujący komunizm wraz z władzą polityczną zagarnąć pragnął monopol na lewicowość. U swego zarania /i potem/ kusił ludzi lewicy propozycją nie do odrzucenia /tj. wspartą zniewalającym argumentem rewolweru i więzienia/. Mówił: chodź z nami, tylko u nas znajdziesz to, w co wierzyłeś – prawda że inne, bardziej drapieżne – lecz pamiętaj, nie masz wyboru, bowiem wszystko poza nami to reakcja, musi zginąć. Historia powojennej PPS jest gorzkim i ponurym świadectwem; prócz informacji o tym, jak daleko sięgać może oportunizm, samozakłamanie i słabość /element agenturalności pomijam/, zawiera wiedzę o tragicznych dylematach ludzi, którzy w zgodzie z własną filozofią i wbrew politycznej oczywistości pragnęli zachować wpływ na bieg spraw, obecność w rzeczy samej, drogo opłaconą. Jan Strzelecki, ideolog socjalistycznego humanizmu, w 1951 r. notował: *Wiem, że jedyny blask życia bije z uczestnictwa w tworzeniu rzeczy, którym człowiek oddaje siebie całego, z tworzenia rzeczy, w których narasta nowa ludzka wspólnota w najszerszym z możliwych zasięgu. Żyliśmy mocną milczącą moralnością tak pojętej służby, przeciwstawiając ją jako istotną treść socjalizmu – zarówno mieszczaństwu, jak czasom pogardy /.../Co zalega we mnie do dzisiaj, że nie strzegę tego doświadczenia, że nie jestem wierny temu poznaniu, że tracę zdobytą żyzność? Jestem w gruncie rzeczy chory, chorobą nabytą w tamtych latach, chorobą wiedzy o technice współczesnych rządów, chorobą wiedzy o Lewiatanie jakiejkolwiek barwy; każdy poryw jest dziś hołdem składanym Lewiatanowi Wspaniałemu.*

Sukces komunizmu był dla lewicy zabójczym ciosem. Współpraca z Przodującym Ustrojem niezależnie w jakich intencjach podjęta, jest grzechem, który długo nie będzie zapomniany. Ale patrząc wstecz dostrzec możemy osobliwe zjawisko; oto przez długie lata, krócej lub dłużej grzech ten popełniała ogromna część intelektualnej czołówki polskiego społeczeństwa, ludzie bez których polska kultura byłaby nieporównanie uboższa i – paradoksalnie – dzięki którym społeczeństwo zyskać miało wkrótce nowe siły w walce z naporem totalitarnego systemu. Ich błąd był podwójny: w sferze intelektualnej polegał na zawierzeniu Obietnicy, na fascynacji marksizmem, wbrew oczywistej wymowie faktów głoszącym rychłe i ostateczne zniesieni wszelkiego zła; w sferze politycznej metodologii – na złudnym mniemaniu, że przez własną obecność /i ofiarę/ zdołają zaszczepić systemowi pierwiastki humanizmu i rozwinąć je tak, że w końcu ideał – humanistyczny socjalizm – zatryumfuje, co rzecz jasna usprawiedliwi wcześniejszy kompromis. Warto zauważyć, że jedną z przyczyn fascynacji intelektualistów marksistowską filozofią było – cokolwiek byśmy powiedzieli o jej prawdziwości i walorach poznawczych – jej niewątpliwe wyrafinowanie /wyrafinowany

to, rzecz jasna, nie to samo, co piękny lub w subtelny sposób słuszny; wyrafinowanie, o którym mowa, to chęć odszukania „głębokiej warstwy znaczeń" kryjącej się poza zasłoną złudnych oczywistości, ów swoisty historiozoficzny lub socjologiczny freudyzm/; finezyjna /lub karkołomna/ konstrukcja marksowskiej dialektyki była czymś, co mogło kusić umysł pożądający niebanalnych rozwiązań, i czymś co zwiększało tolerancję wobec schizofrenicznego rozdwojenia na teorię i rzeczywistość.

Rozpoznanie błędu było stopniowe. Pierwszy krok stanowiło oddzielenie Ideału od Partii. Wielu powątpiewa dziś w intelektualną uczciwość nagłej przemiany wczorajszych stalinowców, wskazując, że nastąpiła ona w tym samym momencie, kiedy gwałtownie zmalała represyjność systemy. Dla wielu nie jest niczym godnym uznania, że wczorajszy daltonista nagle ze zdumieniem dostrzega kolory; przypuszczają raczej, że dotąd był nie daltonistą lecz karierowiczem lub nawet łajdakiem. Pisząc o pierwszych symptomach odwilży, Marek Tarniewski[6] z właściwą sobie ironią notuje: *Przypomniano też o niezawisłości sądów i możliwości zwalniania niewinnych.* Zarzuty te, słuszne jeśli mówią o moralnej odpowiedzialności, fałszywe są gdy zawierają sugestię, że stalinowcem zostaje się raz na zawsze. Tematu rozliczeniowego nie będę rozwijał.

Proces odchodzenia od pierwotnej jedności – ideału społecznego, wspartego doktrynalnym uzasadnieniem marksizmu i wyposażonego w instrument realizacji jakim jest partia komunistyczna – przebiegał dwutorowo. W parze ze stopniowym rozpoznawaniem nieuchronnie totalitarnego charakteru partii komunistycznej i jej państwa szło intelektualne dążenie ideału, krytyczna refleksja prowadząca – poprzez rewizjonizm – do ostatecznej rezygnacji z marksizmu jako narzędzia polityki i poznania. Banałem jest powiedzieć, że sens złudzenia rozumie najlepiej ten, kto sam go doświadczył. Nie konsekwentnym antykomunistom, lecz tylko byłym stalinowcom, którzy wyborów dokonywali opierając się na przesłankach ideowych zawdzięczamy najcelniejsze, wykraczające poza potępienie, analizy komunistycznego fenomenu. Stalinowskie państwo, jego biurokrację i aparat przemocy, tworzyli nie tylko ludzie lewicy, ale ci, którzy żadnych poglądów nie mieli prócz tego jednego, że lepiej bić niż być bitym, mieć przywileje niż ich nie mieć; ci, którzy wszędzie i zawsze ochoczo wspierali despotyczną władzę. Na lewicowych intelektualistach jednak, którzy umysłem swoim służyli nowemu ustrojowi, spoczęła – co zrozumiałe – największa odpowiedzialność i najbaczniejsza uwaga. Wielu spośród nich nie chciało lub nie potrafiło zrezygnować z tak charakterystycznej dla lewicy postawy zaangażowania. Byli aktywni, zrazu poprzez partię, by wkrótce zerwać i te ostatnie więzy z komunizmem. Znaczna część historii jawnego oporu – oporu widomego, wyartykułowanego i podbudowanego intelektualnie – jest historią działań podejmowanych przez nich i przez ich następców ludzi, których nic już z komunizmem

[6] Właśc. Jakub Karpiński (1940–2003) – socjolog i historyk. Uczestnik protestów w Marcu 1968, współpracownik opozycji demokratycznej, od 1978 na emigracji.

nie łączyło /prócz niekiedy tradycji rodzinnej/, którzy jednak myśleli i reagowali podobnie.

Nie jest moim zamiarem umniejszanie czyichkolwiek zasług. Wielu jest i było w Polsce ludzi, którzy dali dowody cywilnej odwagi, niezależności myślenia i intelektualnego wyrafinowania, a którzy ani z komunizmem, ani z jakąkolwiek lewica nigdy nic wspólnego nie mieli. Powtarzam, nie idzie mi o rozdzielanie cenzurek, lecz o fakty i ich interpretacje. Istnieje opinia rozpowszechniona w kręgach opozycji określającej się mianem niepodległościowej lub narodowo-patriotycznej, która głosi, że lewica – odkąd doszła do wniosku, że komunizm nie jest czymś najlepszym – nieskromnie przypisuje sobie wiodącą rolę w jego zwalczaniu, że eksponuje własne dokonania, a przemilcza to, co zrobili inni, że lekceważy znaczenie milczącego oporu i jawnych protestów narodu, że jest i była krzykliwą mniejszością. Opinię tę łatwo zakwestionować posługując się materiałem historycznym, lepiej jednak spierać się o interpretacje niż o fakty. W świetle tego, co już powiedziałem o etosie lewicy, jest czymś zrozumiałym szczególnie wysoka aktywność ludzi o lewicowych zapatrywaniach. Podobne mechanizmy działają w przypadku robotników i intelektualistów. Można przypomnieć, że w 1970 r. pierwszy komitet strajkowy w Stoczni Gdańskiej składał się w większości z partyjnych. Zgodnie z przekonywującą interpretacją zawartą np. w broszurce Krzysztofa Pomiana[7] *Robotnicy* fakt ten może mieć następujące wytłumaczenie: zakładając /zapewne rozsądnie/ że przywódcy wielkiego politycznego strajku nie są w większości konformistami, przyjąć należy, że ich wcześniejszy akces do PZPR wynikał łącznie z akceptacji głoszonych przez partię lewicowych haseł i silnej potrzeby społecznej aktywności. Długo w partii ujawniali się /by ją następnie opuścić/ ludzie niezależnie myślący i uczciwi. Dla wielu, długo, partia wydawała się jedynym miejscem, gdzie można działać publicznie, długo tylko Kościół tworzył jedyną alternatywę dla kontrolowanego przez partię obszaru życia. Taki stan rzeczy zaczął się około 1976 r., wraz z powstaniem jawnej i zorganizowanej opozycji, opozycja nie stanowiła jednak powszechnie dostępnej oferty. Dopiero rok 1980 i Solidarność przyniosły kres partyjnego monopolu na /świecką/ działalność publiczną.

Prawdą jest, że miejsce lewicy w polskim życiu kulturalnym i politycznym nie jest jej wyłączną zasługą. To ustrój, którego karząca ręka nie zawsze była tak zwiotczała jak obecnie /sądzę, że wolno powiedzieć tak i teraz, w obliczu zaiste imponujących osiągnięć rządu generał-premiera/, ustanowił przywilej dla lewicowego światopoglądu. Choć tępił heretyków, coraz nowi wyrastali w zaciszu oddanych w dobre jakby się wydawało ręce katedr uniwersyteckich, stowarzyszeń naukowych, twórczych, w redakcjach pism, w organizacjach społecznych, nawet w samej partii. Jeśli prawdą jest że życie kulturalne i politycznej rozwijać się może tylko w bogactwie i różnorodności ścierających się idei, postaw i tradycji, to boleć należy nad kompletnym niemal

[7] Krzysztof Pomian (ur. 1934) – filozof i historyk. Od lat 70. we Francji, wspierał opozycję demokratyczną i „Solidarność".

zniszczeniem wielu wątków polskiej politycznej myśli i tradycji. Okoliczność ta dała o sobie znać, gdy powstała opozycja, rychło różnicująca się wewnętrznie; w warunkach pełnej swobody ideowego wyboru i swobody afiliacji ugrupowania nielewicowe, choć liczne, rozwijały się słabo /m.in. na skutek słabych powiązań i braku wspólnego języka z większością środowisk intelektualnych/ i nie wytrzymywały konkurencji z lewicą opozycji. Spróbujmy sobie przez chwilę wyobrazić polską opozycję – wszystkie jej przedsięwzięcia, w tym takiej, jak Towarzystwo Kursów Naukowych, pisma, wydawnictwa – bez wszystkich tych, którzy z lewicy wywodzą się lud do lewicy przypisują.

Podział na lewicę i prawicę nie wyczerpuje rzecz prosta wszystkich możliwości, zresztą pojęcie „prawica" wydaje się znacznie słabiej określone. Są jednostki, o których powiedzieć można, że wyrosły ponad ten podział, są środowiska mocne intelektualnie – należała do nich redakcja ukazującego się do niedawna niezależnego, liberalno-konserwatywnego pisma *Res Publica*[8] – które rezygnowały z uprawiania czynnej polityki na rzecz tworzenia politycznej kultury /a jest to polityczna kultura, której nie warto opatrywać etykietkami/. Wiele prawd o lewicy jest natury statystycznej.

Politycznie czynna opozycja zdaje się ciążyć ku dosyć dobrze zdefiniowanym, przeciwstawnym biegunom: orientacji lewicowej i nurtu organizującego się wokół idei narodowych. Ci, którzy identyfikują się z lewicą nosić muszą własny /lub cudzy/ garb, płacić za niefortunną słabość części lewicy starszego pokolenia, która – prawda, że w skrajnie trudnych warunkach – nie zdobyła się na cywilną i intelektualną odwagę odrzucenia oferty zwycięskiego komunizmu. Tematy rozliczeniowe są ciągle żywe i wypierają refleksję nad pożądanym kształtem ideowej mapy współczesnej Polski.

x

Lewicowi /lub z lewicy wywodzący się/ intelektualiści poddali konsekwentnej i wyczerpującej krytyce teoretyczne założenia socjalistycznego programu i ogólne schematy myślenia ideologicznego, dochodzące do stanowiska, które nazwać by można programowym eklektyzmem. Dobrą tego ilustracją jest cytowany już przeze mnie tytuł *Jak być liberalno-konserwatywnym socjalistą"*. Główną tezę tego stanowiska – wyrosło ono na gruncie krytyki marksizmu i przeciwko niemu przede wszystkim zwraca swe ostrze – streścić można następująco. Historia wykazała, że nieprawdą jest jakoby wartości polityczne były doskonale komplementarne i w pełni realizowane. Wolność, równość, bezpieczeństwo i racjonalność nie tylko ograniczają się wzajem, lecz również *Żądanie wolności nieograniczonej jest zgodą na prawo silniejszego i przeobraża się nieuchronnie w swoje przeciwieństwo*, zaś absolutna równość i bezpieczeństwo możliwe są tylko w więzieniu. Tradycyjne nurty ideologiczne organizowały się wokół jednej lub kilku wartości wybranych z obszernego zasobu europejskiej kultury politycznej;

[8] „Res Publica" – polskie pismo drugoobiegowe wydawane w latach 1979–1981 i ponownie od 1987 r.

jednostronność taka zagrażała zarówno wartościom preferowanym; jak pozostałym. Stanowisko nazwane tu eklektyzmem zakłada, że choć owe tradycyjne nurty – socjalizm, liberalizm, konserwatyzm – zawierają idee warte obrony, niemniej idee te winny być z umiarem równoważone. Tez tych nie zamierzam kwestionować; w rzeczy samej stanowią one jedyną rozsądną odpowiedź na ideologiczną dezynwolturę marksizmu. Tym, co budzi moje wątpliwości jest – chcę być dobrze zrozumiany – pewien potoczny użytek, jaki z tej filozofii bywa czyniony, a polegający na ograniczeniu przez ludzi o lewicowej umysłowości swych intelektualnych relacji z rzeczywistością do konstatacji, iż totalitaryzm, marksizm i komunizm są czymś bardzo złym – konstatacji w istocie funkcjonującej na prawach kompletnego światopoglądu politycznego. Polska /opozycyjna/ lewica zachowała etos, wierność wyznawanym wartościom, jednakże w praktyce czyni z nich ograniczony, negatywny użytek; zły jest totalitaryzm, zły jest nacjonalizm. Co jest dobre?

Powściągliwość lewicy uchylającej się od stawiania pytań wykraczających poza antytotalitarny program minimum ma, jak się wydaje, zrozumiałe przyczyny, które nazwać by można nieświadomością własnych błędów. Kto raz dał się omamić, będzie bardzo uważać, będzie też dbać o to, by nikt nie powiedział, że oto wraca do swych starych, skompromitowanych koncepcji. Ludzie o lewicowych zapatrywaniach są ostrożni, rzadko i niechętnie składają publiczne „wyznanie wiary". Etos lewicy jest bardziej praktykowany niż opisywany, nieczęste są też próby budowania opartych na nim programów. Wspomina się niekiedy o „demokratycznym socjalizmie", poprzestając co najwyżej na wyliczeniu wartości, jakie miałby ów hipotetyczny ustrój realizować. Ideowi przeciwnicy lewicowej opozycji twierdzą, że deklaracje tego rodzaju są widomym dowodem kapitulanckiej postawy lub nawet sympatii dla rządzącego komunizmu; oficjalna propaganda widzi tu jedynie wybieg taktyczny, zręczny manewr krypto reakcjonistów.

Trudno mówić w Polsce o jakimkolwiek, nawet demokratycznym socjalizmie, gorzej wszakże mówić niejasno i półgębkiem. Przytoczę jeszcze raz cytat z książki Michnika: *opozycja dzieli się na tych, których opozycyjność wynika z przekonania o wyższości systemu kapitalistycznego nad każdym innym i z tych, których programem jest idea demokratycznego socjalizmu.* Sprawa jest na tyle ważna, że nie należy zakładać, że wszyscy wiedzą o co chodzi. Co to jest demokratyczny socjalizm? Doświadczenie uczy, że każdorazowo, niezależnie od warunków wyjściowych, próby realizacji socjalistycznego ideału prowadziły – niezależnie od tego, czy przyświecały im szlachetne, czy niskie intencje – do zastanawiająco zbliżonych rezultatów; nie jest to argument logicznie wystarczający, niemniej godny uwagi. Socjalizm bez wypaczeń jak dotąd nie powstał. Nie wiadomo, czy jest on wykonalny, nie wiadomo nawet, czy da się pomyśleć jako logicznie spójna całość. Nigdzie nie wynaleziono jeszcze takiej formy uspołecznienia gospodarki, która chroniłaby przed jej upaństwowieniem, tj. przed oddaniem we władanie scentralizowanej biurokracji. Jak dotąd rynek poddany

ograniczonej kontroli wydaje się najskuteczniejszym instrumentem koordynowania potrzeb społecznych z wytwórczością. Znane są wzajemne związki miedzy gospodarczą funkcjonalnością i polityczną demokracją /por. Wł. Brusa, *Uspołecznienie a ustrój polityczny/*. Pytanie, czy można pogodzić uspołecznienie i plan z demokratycznym zarządzaniem i swobodą inwencji w gospodarce nie zyskało jeszcze wyczerpującej odpowiedzi. Możliwe są dwa warianty stanowiska: albo konsekwentnie poszukiwać nowej, specyficznie socjalistycznej formuły ustrojowej różniącej się zarówno od totalitarnego komunizmu, jak od istniejących form ustroju kapitalistycznego, albo w obliczu dotychczasowych niepowodzeń ogłosić niewykonalność takiego programu – z zastrzeżeniem, że to ostatnie oznaczałoby uznanie za możliwe i pożądane pozostawienie sobie przez lewicę ideowych i politycznych funkcji regulatywnych; lewica była czynnikiem, który choć nie raz nie projektuje własnych, kompletnych wizji ładu politycznego, działa na rzecz wprowadzenia w obieg publiczny treści z jej punktu widzenia istotnych. Nie wiadomo, czy jest możliwe dokonanie wyboru między tymi wariantami, sądzę jednak, że lewicowa opozycja cofa się przed tym dylematem powodowana po części niechęcią do poruszania spraw kłopotliwych, po części tym, co zagraża na wszystkim – przyjęciem „więziennej perspektywy", która każe nam postrzegać świat przez pryzmat nienaturalnych warunków.

Stan narodowego i społecznego zniewolenia stanowi oczywiste odniesienie dla wszelkich opozycyjnych koncepcji. Faktycznym programem całej opozycji w Polsce, bez względu na ideowe podziały, jest program antytotalitarny zbudowany wokół idei praw człowieka i praw obywatela – a więc rzeczy zupełnie elementarnych z punktu widzenia norm europejskich. Żądanie wolności i demokracji łączy się z postulatem narodowej suwerenności: Polska nie jest Hiszpanią, gdzie frankistowski reżym oparty był na siłach czysto wewnętrznych. Istniejące w obrębie opozycji różnice poglądów sprowadzane bywają niekiedy do nonsensownego dylematu: co ważniejsze, demokracja czy niepodległość /czyli do licytowania się kto jest lepszym patriotą/. O co naprawdę chodzi? Opozycja określająca się jako „niepodległościowa" skłonna jest do absolutyzowania kategorii narodu, do myślenia zgodnie z zasadą „wszystko albo nic".

Podejrzane są dla niej zarówno koncepcje reformistyczne, głoszące, że możliwe i pożądane są stopniowe zmiany zwiększające porcję demokratyzmu i wolności, jak i wszelkie rozmyślania o kształcie przyszłej wolnej Polski. Dla ludzi tak myślących niepodległość jest wystarczającym jednocześnie celem, postulatem i programem. Nic mniej, ale też i nic więcej. Leszek Moczulski, przywódca Konfederacji Polski Niepodległej mawiał, że z niepodległością i demokracją jest jak z dziewictwem: albo jest albo go nie ma /myślę, że nie uchybię dobrym obyczajom cytując ten bon mot człowieka, w chwili gdy to piszę, uwięzionego/. Właściwa lewicowej opozycji „socjologiczna wrażliwość" pozwala jej dostrzegać skomplikowanie materii społecznej i skłania do poglądów reformistycznych, wydaje się to jednak nie tyle znamieniem lewicowości, co zdrowego rozsądku. Reformizm stanowi całkowite zaprzeczenie

podstawowej zasady rewolucyjnego marksizmu, niemniej był wyznawany i praktykowany w przeszłości przez niekomunistyczną lewicę; nie jest z jej poglądami. Przekonanie o możliwości ewolucyjnego przekształcenia systemu nie zakłada wiary w istnienie pozytywnych jego cech, które można byłoby rozwijać; nawet rewizjonizm lat 60-tych nie posługiwał się hipotezą istnienia organicznej ciągłości między totalitarnym komunizmem i demokratycznym socjalizmem. Jeśli lewicowa opozycja potrafi myśleć o czymś mniej niż pełna demokracja i niepodległość, to z tej właśnie przyczyny zdolna byłaby rozważyć coś więcej. Zapewne, demokracja i niepodległość są dziś wystarczająco obszernym programem, niemniej powiada się, że droga do jego realizacji wiedzie m.in. przez budowę enklaw niezależnej myśli politycznej, myśli która już teraz mogłaby przekroczyć narzucającą się w zniewolonym kraju więzienną perspektywę. Reformistyczne koncepcje lewicy mogą być rozszerzone poza rewindykacyjny, narodowy i antytotalitarny program. Powiedział kiedyś Brzozowski[9]: *Męczymy się wszyscy w Polsce: nie jest to żaden argument*. Można myśleć o świecie, nie tylko o świecie bez krat.

x

Obiecałem nie pastwić się nad zachodnioeuropejskimi marksistami, powiem jednak kilka słów o zachodniej niekomunistycznej lewicy. Tkwi ona po uszy w błędach po wielokroć opisywanych /wdzięczne to zajęcie/, a są one następujące: /1/ mniemanie, że świat składa się z sił postępu i sił reakcji, przy czym miałby to być podział jednoznaczny i ogarniający całość zjawisk politycznych; w poszukiwaniu takiej jednoznaczności świadomość lewicowa wikła się między odrazą do reprezentowanych przez „realny socjalizm" współczesnych form dehumanizacji i zniewolenia z obawą, by potępiwszy je do końca nie stanąć w jednym szeregu z reakcją tego świata – po stronie amerykańskich marines, przeciw partyzantom Viet Kongu; /2/ pokusa, by uznać wschodnioeuropejski socjalizm za wprawdzie ułomną, lecz mimo wszystko postępową realizację pewnego idealnego wzorca; lewica potępia rządy oparte na kłamstwie, policji i biurokracji, zarazem stara się znaleźć tu coś pozytywnego /postępowego/; korzyści, jakie czerpią z nowego ustroju społeczeństwa Polski, NRD, Czechosłowacji polegać mają na: zniesieniu wielkiego kapitału, wzroście egalitaryzmu i awansie niższych warstw, uwolnieniu spod władzy molocha konsumpcji, braku plag narkomanii i terroryzmu, niższym zanieczyszczeniu środowiska etc.; /3/ przekonanie, że istnieje prosta i oczywista recepta na demokratyczny socjalizm, że „wypaczenia" są konsekwencją zwycięstwa rewolucji w niewłaściwym miejscu i o niewłaściwym czasie /patrz *Kapitał*/, inaczej mówiąc pewność, że „nam pójdzie lepiej"; /4/ przeświadczenie, że jedynie /lub przede wszystkim/ amerykański imperializm zagraża światowemu

[9] Stanisław Brzozowski (1878–1911) – filozof i pisarz epoki Młodej Polski.

pokojowi, że zatem słuszne jest popieranie radzieckich apeli rozbrojeniowych dla zapobieżenia wojnie nuklearnej.

W zakresie znajomości komunizmu zachodnia lewica jest ciągle daleko w tyle za nami. Ma jednak /w nadmiarze/, to, czego polskiej lewicy brakuje skłonność do twórczych poszukiwań, wiedzę o tym, że świat /nie tylko świat Gułagu/ pełny jest zła, które nie jest nieuchronne. Cechy te nie zasługują na szyderstwo, bowiem wsparte pełniejszą wiedzą o naszych sprawach nie muszą być jednoznaczną zapowiedzią nowego totalitaryzmu. Zresztą byłoby pewną nieuczciwością twierdzenie, że jedynie lewica na Zachodzie nie pojmuje sensu komunistycznego ustroju, że tylko ona winna jest grzechu naiwności, głucha i ślepa – konsekwencje czego mogą być rychłe i nader tragiczne. Istnieje – mówię o pewnej przeciętnej – inny wariant patrzenia na problem komunizmu, nazwijmy to, konserwatywny. Przeciętny obywatel Zachodu myślący na sposób konserwatywny spogląda ku nam z wyższością i współczuciem. Komunistyczne zagrożenie sytuuje na Wschodzie, tradycyjnie i kulturowo i politycznie zacofanym, w totalitarnym socjalizmie /innego nie ma/ widzi prostą, choć wzmocnioną zastrzykiem marksistowskiej ideologii, kontynuację azjatyckiego despotyzmu. Nie przypadkiem, powiada, Europa – tj. Europa Zachodnia – uniknęła opresji komunizmu, który zaledwie wegetuje w niej w postaci liczebnie wątłych /tym wątlejszych, im wyższe jest ucywilizowanie danego kraju/ partii komunistycznych stanowiących sterowaną z Moskwy agenturę, margines politycznego życia narodów. Przed infiltracją barbarzyńskich idei i praktyk chronią Europę jej stare tradycje demokratyczne, urządzenia polityczne trwale zrośnięte z życiem społeczeństw, wysoka kultura, która – choć przeżywa kryzysy – wzrasta wszakże, zachowuje ciągłość i trwa na straży cywilizacyjnych zdobyczy Zachodu. Zgoda, mówi, pożałowania godny jest los mieszkańców rosyjskiego imperium, jak zresztą i innych barbarzyńskich krajów, jednakże ci biedacy /zaiste ludzie to, choć mówią osobliwymi, niezrozumiałymi narzeczami/ sami koniec końców są sobie winni, jako że nikt, komu prawdziwie bliskie są ideały wolności i demokracji nie pozwoliłby na zaprowadzenie we własnym domu tak gorszących obyczajów. Konserwatywnie myślący Europejczyk jeśli współczuje nam, to z pobudek ogólno humanitarnych; wolnościowe aspiracje wschodnioeuropejskich społeczeństw traktuje z pewną podejrzliwością /zagrażają zupełnie znośnemu *status quo*/, opozycjonistów obawia się /jest to w gruncie rzeczy niepewny element wywrotowy, w dodatku często z komunistyczną przeszłością/.

Antykomunizm i taktyczne wymogi globalnej polityki mogą skłaniać do zaangażowania w naszej sprawie, jest to wszakże zaangażowanie limitowane przez przedstawione przekonania.

Jest więc w sumie niewesoło: jedni wykazują wysoki poziom wyrafinowania pozwalający utrzymywać np. że Niemcy w RFN nie mniej cierpią pod amerykańską dominacją niż Polacy pod radziecką /autentyczne/, podczas gdy dla drugich wszystko jest nazbyt oczywiste. Myśl o tym, że Eskimosi najpewniej nie do końca pojmują nasze

dylematy mniej jest przykra niż stwierdzenie, że wyobrażenia przeciętnego Europejczyka o politycznych mechanizmach i intelektualnych problemach Europy Wschodniej stanowią surrealistyczną sumę pomyłek i uproszczeń. Istnieje jednak i druga strona medalu. Pewnie swego – swej drogo opłaconej wiedzy o istocie komunizmu – zapominamy często, że żyjemy w skrajnie nienaturalnych warunkach deformujących procesy postrzegania politycznej rzeczywistości; podział na to, co sprzyja i to, co przeciwne jest planom Związku Radzieckiego nie wyczerpuje opisu ludzkiego świata. Nie dać się zasklepić w kręgu antytotalitarnej oczywistości, zachować zdolność myślenia kategoriami ogólnoludzkimi – to jeden z istotnych warunków skuteczności intelektualnego oporu. Naturalny uniwersalizm lewicy pozwala jej widzieć rzeczy inaczej niż tylko oczami zmęczonych mieszkańców nieudanego kraju.